

ANNA LANGNER



*Stawiam ze mną
w te święta,
kochanie*

Czy kilka kilogramów miłości
doprawionych garścią wzajemnego
rozumienia i szczyptą świątecznej magii
to przepis na trzynastą wigilijną potrawę?



ANNA LANGNER



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Kamil Pruszyński

Zdjęcia na okładce: © velishchuk; © vxnaghiyev / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Anna Langner

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiect
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-369-4

Grupa Wydawnictwo Kobiect | www.WydawnictwoKobiect.pl





ROZDZIAŁ 1

Patrycja

– JESTEŚ NIEMOŻLIWA! TAKIE COŚ?! I to jeszcze w święta!
– Powiedziała osoba, która nosi czapkę na lewą stronę...
– Oj, przestań, nie zdążyłam spojrzeć w lustro. – Pokazuję Werce język.

Nie wiem, co strzeliło mojej siostrze do głowy, ale prosi o mnie o przysługę, której wcale nie mam ochoty wyświadczać.

– Hej, przecież wziąłabym tę robotę, ale skąd mogłam wiedzieć, że Adam zaprosi mnie na Mazury, i to na całe święta! – Moja siostra wydaje z siebie podekscytowany pisk, z gatunku tych, na które zazwyczaj reaguję przewracaniem oczami. – Czuję, że mi się oświadczy. No bo niby dlaczego trzymał przede mną ten wyjazd w tajemnicy?! Nie mogę mu odmówić.

Werka patrzy na mnie błagalnie i powoli zaczynam mięknąć.

– Pati, proooooszę! Wiem, że to praca w święta, ale zrozum, to dla mnie ważne.

– Rodzice będą zawiedzeni, kiedy się dowiedzą, że żadna z nas nie spędzi z nimi Bożego Narodzenia. Zresztą Karol też. Nie możemy im tego zrobić.

– Jesteśmy dorosłe, więc to, że w końcu spędzimy święta osobno, to naturalna kolej rzeczy. Zresztą mama i tata rozumieją, bo kto, jak nie oni? Wiedzą, że marnie u ciebie z kasą, a to twoje dorabianie w kawiarni... no, sama wiesz. Przecież ostatnio załżałaś się, że szef to despota i musisz znaleźć sobie inną robotę.

– Bo tak jest. – Wzruszam ramionami.

– No właśnie. A jeśli mnie zastąpisz, zgarniesz niezłą sumkę. I to za co? Za kilka tygodni w jakimś wypasionym ośrodku w Karpaczu, z wyżywieniem i atrakcjami.

– Mhm, i z nadpobudliwym sześciolatkiem, którym będę musiała się opiekować.

– Skąd wiesz, że jest nadpobudliwy?

– Hełoł, to sześciolatek! Wszystkie dzieci w tym wieku są takie.

– Nie proponowałabym ci tej fuchy, gdybym wiedziała, że nie dasz sobie rady.

– Ale to ty jesteś na ostatnim roku pedagogiki, ja rzuciłam studia po pierwszym semestrze. Facet, który cię zatrudni, nie będzie zadowolony, kiedy dowie się, że na zastępstwo przyszła jakaś nieodświadczona dziewczyna. Wybrał ciebie, bo masz odpowiednie kwalifikacje.

– A kto powiedział, że cokolwiek musisz mu mówić? – Moja siostra robi minę niewiniątka.

– Słucham?!

– No... nie musisz mówić mu całej prawdy. Nie wysłałam mu CV ze zdjęciem, nie wie, jak wyglądam. Odbyliśmy tylko jedną

rozmowę telefoniczną, wymieniliśmy kilka maili. Facet jest zdesperowany, bo nikt nie chce zajmować się jego dzieciakiem w święta, więc wierz mi, nie będzie cię prześwietlał.

– Ale...

– Posłuchaj, mam się z nim spotkać jutro rano i dogadać szczegóły. Po prostu pójdziesz tam zamiast mnie.

– Mam iść tam i go okłamać?!

– Kochanie, ten cały Leśniewski to jakaś szycha w wielkiej firmie. Tacy jak on kłamią jak z nut codziennie. I pewnie dzięki temu robi tak dobre pieniądze. A musi mieć ich sporo, sądząc po tym, że niedługo zostanie dyrektorem.

– A skąd ty niby wiesz, kim ma zostać?

– Napisał mi o tym, kiedy wymienialiśmy maile. Wspomniał, że zależy mu na opiekunce dla syna, bo musi jechać na jakiś zjazd biznesowy. Podobno od tego zależy, czy awansuje na dyrektora do spraw marketingu. Koleś ma ego jak stąd do księżycy, skoro chwali się takimi rzeczami obcej dziewczynie.

– Co to w ogóle za typ, który zamiast spędzić święta z dzieckiem w domu, ciąga je na spotkania biznesowe?!

– Ludzie mają różne priorytety, nie mnie to oceniać. Ważne, że dużo płaci, co nie? – Werka żartobliwie szturcha mnie w bok.

– Może po prostu powiedz mu, że musisz zrezygnować i niech poszuka kogoś innego – proponuję.

– Taaa... Myślisz, że znajdzie jakąś zdesperowaną wariatkę, która zgodzi się jechać z nim i jego dzieciakiem w święta na drugi koniec Polski?!

– O, czy ty właśnie nazwałaś siebie wariatką? A przy okazji mnie. – Uśmiecham się do niej złośliwie.

– Oj, wiesz, co mam na myśli. Dlaczego nie miałabyś skorzystać? Taka okazja na szybką kasę może się nie powtórzyć.

– Nie jestem dobra w ściemnianiu. No i jeszcze hotel. Przecież w recepcji będą chcieli zobaczyć mój dowód. Jesteśmy siostrami, ale nie bliźniaczkami. Zorientują się.

– Jesteśmy do siebie tak podobne, że nawet znajomi mylą nas na ulicy. A przecież wiesz, jak wyglądają zdjęcia w nowych dowodach, prawda? Czarno-białe i człowiek przypomina na nich topielca. Tak czy siak, naprawdę niewiele na tych zdjęciach widać. Wystarczy, że wyprostujesz włosy i będziesz wyglądać jak ja. Dam ci swój dowód, nic się nie martw.

– Sama nie wiem...

– Wyluzuj, w hotelu nikt nie będzie sprawdzał odcisków palców. A chłopina, który chce mnie zatrudnić, jest tak zapracowany, że nie będzie miał głowy do tego, by cię legitymować. Chociaż jest też dość... specyficzny.

– To znaczy?

– Karierowicz z kijem w tyłku, takie odniosłam wrażenie. Przez telefon brzmiał surowo i wyniośle. Wypytywał mnie o mój stosunek do porządku, systemu kar i nagród, nawet o upodobania polityczne.

– Poważnie?! Co to za dziwak?! – Krzywię się, bo oczami wyobraźni widzę jakiegoś sztywniaka pod krawatem, który tonem pana i władcy mówi mi, co mam robić.

– Posłuchaj, przecież masz głowę na karku i dobre podejście do dzieci. Ten cały Leśniewski nie zorientuje się, że rzuciłaś studia i nie masz ukończonych kursów. Zresztą i tak większość czasu go nie będzie. Mówił, że jego terminarz jest wypełniony po brzegi. Wezmiesz jego syna na spacer, potem włączysz mu bajkę...

– Nie wierzę, że przykładna studentka pedagogiki poleca oglądanie bajek – wchodzę Werce w słowo i złośliwie się uśmiecham.

– No co? Od kilku jeszcze nikt nie umarł. Poza tym to wyjątkowa sytuacja. Zgódź się! Proszę, proszę, proszę! – Moja siostra

robi błagalne oczy kota ze *Shreka*, bo skubana dobrze wie, że to zawsze na mnie działa.

– No dobra... Ale nie wiem, jak ja to powiem rodzicom.

– Powiedz im wprost, że znalazłaś ekstrafuchę. Jestem pewna, że się ucieszą. Czyli co? Zgadzasz się?

– No, niech będzie... zgadzam...

– Jezu, jesteś najlepszą siostrą na świecie! Adam padnie ze szczęścia, jak mu powiem, że nasz wyjazd wypali! – Moja siostra zaczyna podskakiwać niczym mała dziewczynka.

– Oby tylko ten dziany koleś, który mnie zatrudni, nie okazał się jakimś psycholem, a dziecko tylko przykrywką. Nie chcę wrócić poćwiartowana w walizce. – Patrzę na nią spode łba.

– Nie jest żadnym psycholem. Wygooglowałam go, to poważny mężczyzna z pieniędzmi i sukcesami. I sowicie wynagrodzi twoją pracę. A, zapomniałabym, to spotkanie z nim jest jutro o dziewiątej. Zaraz podam ci adres kawiarni, w której się z nim umówiłam.

– Przecież to będzie katastrofa...

– Tylko pamiętaj, jesteś Weroniką, nie Patrycją.

– Mów mi tak dalej, na pewno nie spanikuję. Koleś to jakaś gruba ryba, w dodatku dziana, i ma się nie zorientować, że zamiast wybranej przez niego opiekunki przyszła jakaś randomowa laska?!

– Mówiłam ci, ten facet jest tak zarobiony, że niczego nie zauważy. Kiedy gadał ze mną przez telefon, przerywał kilka razy, bo miał rozmowę z szefem na służbowym telefonie. Wierz mi, on chce tylko móc w spokoju załatwiać sprawy zawodowe i w tym czasie oddać swojego syna w dobre ręce. Jeśli pokażesz mu, że jesteś poważna i odpowiedzialna, wszystko będzie dobrze.

– Ja poważna i odpowiedzialna?! Właśnie rozmawiasz z dziewczyną, która nosi czapkę na lewą stronę, notorycznie spóźnia się na

autobus, a w zeszły weekend zaliczyła szybki numer w klubowej toalecie ze swoim byłym nauczycielem matmy.

– Okeeej, tego ostatniego akurat ci zazdroszczę, bo pamiętam, jak gorący był ten profesor, chociaż miałam u niego same tróje. – Werka sugestywnie porusza brwiami.

– Cóż, w miniony weekend spisał się na szóstkę, ale następnego razu nie będzie. I wiesz co? Jeśli dostanę tę robotę, może wyjdzie mi to na dobre. Pamiętasz, jak to zawsze ze mną było? Wigilia i pierwszy dzień świąt u rodziców, a później clubbing i ostra zabawa. Nie chcę już tak żyć.

– O, ktoś tu chce się ustatkować? – Moja siostra głośno gwiżdże.

– Może raczej ustabilizować. Chciałabym mieć porządną pracę, zacząć spełniać marzenia, a nie tylko żyć „byle do piątku”.

– No to robota u Leśniewskiego pomoże ci zrealizować ten plan. Tylko błagam, jutro nie zakładaj czapki na lewą stronę. I bądź sobą... No, może trochę bardziej poważną i mniej szaloną wersją siebie. A wtedy, jestem tego pewna, wszystko pójdzie jak z płatka.



ROZDZIAŁ 2

Paweł

ZA KILKA DNI ŚWIĘTA. Śnieg, który pada w Poznaniu, przypomina cukier puder na moich ulubionych pączkach, tych z marmoladą różaną. W radiu rozbrzmiewa świąteczna muzyka, w kawiarniach unoszą się zapachy cynamonu i świerku, a w pracy pan Jerzy – nasza złota rączka – który dba o to, by biuro nawet zimą miało sprawną klimatyzację, codziennie zakłada inny sweter z żenującym świątecznym wzorem. Mam wrażenie, że wszyscy z utęsknieniem czekają na Boże Narodzenie. Wszyscy, ale nie ja. Nie obchodzę w tym roku świąt i bardzo mi z tą myślą dobrze.

Zamiast wrzucać w siebie tysiące pustych kalorii, uśmiechać się sztucznie do dawno niewidzianej ciotki i udawać radość z nietrafionego prezentu, ja będę robić coś znaczenie przyjemniejszego – zarabiać kasę. Biznesowy zjazd w Karpaczu to moja jedyna i niepowtarzalna droga do awansu. Dyrektor do spraw

marketingu... Czyż to nie brzmi pięknie? Szef dał mi do zrozumienia, że jeśli pokażę się naszym kontrahentom od jak najlepszej strony podczas tygodnia wypełnionego prezentacjami, przemowami i wieczornymi eventami, to awans mam jak w banku. A że całe to przedsięwzięcie jest organizowane akurat w święta? Cóż, po prostu nie tylko ja uważam, że są rzeczy ważniejsze niż opychanie się dwunastoma potrawami i gapienie na choinkę. Jarosław Ogórek – założyciel firmy, która jest największym producentem frytek i mrożonek w kraju, też nie obchodzi Bożego Narodzenia. Jak co roku w grudniu wysyła żonę i dzieciaki na Karaiby. Pozostali akcjonariusze podobnie. Nasi klienci? Z trzydziestu zaproszonych do Karpacza trzy czwarte potwierdziło pobyt w luksusowym ośrodku z widokiem na góry, gdzie zamiast świętować, będziemy domykać transakcje biznesowe. Chociaż pewnie część z nich zabierze ze sobą rodziny, w końcu ich na to stać. Wszystko da się pogodzić, jeśli zależy ci na bezpieczeństwie finansowym. A ja jadę tam właśnie po to – bo awans i większe pieniądze to przecież nie tylko kwestia ambicji, to przede wszystkim możliwość zapewnienia przyszłości mojemu synowi. To o niego w tym wszystkim chodzi.

Jestem tak podekscytowany tym wyjazdem, więc zamiast jak zwykle z powagą pić kawę i przeglądać najnowsze notowania giełdowe, z głupim uśmiechem gapię się w okno. Znów pada śnieg, a w górach jest go pewnie jeszcze więcej. Mam nadzieję, że Maksowi się tam spodoba.

Mina mi rzadnie, kiedy mój telefon zaczyna wibrować, a na wyświetlaczu pojawia się zdjęcie mojej matki. Kocham ją, ale naprawdę mogłaby nie dzwonić wtedy, kiedy zazwyczaj jestem w pracy. Dziś wyjątkowo spędzam poranek w kawiarni, bo za chwilę spotykam się z kandydatką na opiekunkę mojego syna.

Nie wiem, kim jest dziewczyna, która zgodziła się zajmować obcym dzieckiem, w dodatku w święta, ale pewnie przekonała ją kasa. Cholera, jestem naprawdę zdesperowany, bo wiedząc, że niełatwo będzie znaleźć opiekunkę w grudniu, wywindowałem stawkę. Zresztą jeśli idzie o Maksa, pieniądze nie grają roli. A ponieważ podczas pobytu w Karpaczu będę miał masę spotkań, muszę zostawić go pod opieką kogoś, kto zna się na dzieciach. I to na tak wyjątkowych jak on.



– Jestem pewny, że będzie profesjonalna, z dobrym podejściem do dzieci. W końcu studiuje na ostatnim roku pedagogiki specjalnej, a to chyba o czymś świadczy. Wysłała mi nawet zdjęcie swoich ocen, dasz wiarę? Od razu widać, że poważnie podchodzi do sprawy. A Maks potrzebuje właśnie kogoś takiego – tłumaczę cierpliwie matce, która jak zwykle histeryzuje.

Kelnerka właśnie podaje mi korzenne cappuccino, podobno przedświąteczny hit. Kiedy dociera do mnie woń cynamonu i kardamonu, żałuję, że nie zamówiłem zwykłego espresso.

– Mamo, co z tego, że młoda? – kontynuuję i jednocześnie zatapiam łyżeczkę w mlecznej piance. – Takie dzieci jak Maks potrzebują nowoczesnego podejścia, aktualnej wiedzy... Tak, spokojnie, przecież nie zostawię go z nią samego. Będę się nim zajmował, a ona... a ona będzie miała na niego oko podczas moich służbowych spotkań. Nie, nie mogę zostawić go u was na święta, już ci to mówiłem. To miłe, że razem z tatą chcecie mi pomóc, ale nie dacie sobie rady z Maksem przez tak długi czas. Dobrze wiesz, że

on ma swoje specyficzne zachowania. Poza tym jestem pewien, że ten hotel w górach zrobi na nim wrażenie.

Gówno prawda, mojego syna nic nie interesuje. No, może poza wirującymi kołami zabawkowych pociągów i piosenkami o cyfrach – dodaję w myślach, ale nie mam odwagi powiedzieć tego na głos.

– Wybacz, mamó, ale muszę kończyć, opiekunka chyba właśnie przyszła. Odezwę się później. – Szybko się rozłączam, i to nie tylko dlatego, że chcę spławić rodzicielkę.

Ona naprawdę tutaj idzie – dziewczyna, która ma zajmować się moim synem. Stoi w progu kawiarni, poprawia beżowy płaszcz, a potem rozgląda się, jakby kogoś szukała. Uśmiecham się pod nosem. Dokładnie tak ją sobie wyobrażałem – skromna i elegancka. Jeśli tylko jej umiejętności pokryją się z tym, co napisała w CV, będę wniebowzięty.

Mój uśmiech staje się jeszcze szerszy, kiedy zauważam, że dziewczyna trzyma w dłoni teczkę i plik dokumentów. Doskonale. Pewnie chce pokazać mi jakieś certyfikaty z tych licznych szkoleń, o których wspominała przez telefon. Jestem nawet gotów wybaczyć jej kilkuminutowe spóźnienie, chociaż normalnie tego nie toleruję.

Wyglądam koszulę, bo chcę prezentować się nienagannie. Zresztą nawet gdybym spotykał się z mechanikiem, który dogląda mojego auta, starałbym się wyglądać jak najlepiej. Prezencja jest ważna, nikt nie wmówi mi, że jest inaczej. Zawsze wyprasowane ubrania, dobre perfumy, idealnie ułożone włosy i wypielęgnowane paznokcie. Przechodzą mnie ciarki, gdy przypominam sobie niechlujny manicure kasjerki, która dziś rano obsługiwała mnie w sklepie. Dbając o wizerunek, okazuję szacunek rozmówcy, ale przede wszystkim sprawiam, że moje życie jest schludne i uporządkowane, tak jak lubię, bo nie znoszę chaosu i nieprzewidywalności.

A bycie poukładanym daje poczucie bezpieczeństwa i pozwala mieć wrażenie, że ogarnia się własne życie.

Wstaję z krzesła, by popisać się manierami. Mam ochotę gwizdnąć z wrażenia, gdy zauważam na ramieniu dziewczyny torebkę z logo projektanta, którego sam bardzo cenię, ale ponieważ mam klasę, to oczywiście tego nie robię. Elegancka brunetka ma dobry gust, a więc kolejny raz u mnie zapunktowała. Oczyma wyobraźni widzę, jak prowadzimy uprzejmą i elokwentną konwersację przy stoliku, gdy nagle dziewczyna zamiast się zatrzymać, mija mnie jak powietrze, a potem wita się z jakąś kobietą siedzącą przy stoliku w rogu sali. Cholera, a więc to nie ona. Przełykam rozczarowanie, a kiedy się odwracam, uderzam łokciem w coś twardego.

– Człowieku, uważaj! Przecież nie pokażę się na rozmowie w sprawie pracy z podbitym okiem! – dociera do mnie jakiś dziewczynski jazgot pełen jadu.

Kiedy padają słowa „rozmowa w sprawie pracy”, natychmiast zapala mi się w głowie czerwona lampka, ale łudzę się, że to nie to, co myślę. Mamroczę przeprosiny, a potem niechętnie patrzę na stojącą przede mną dziewczynę. Nieznajoma masuje ramię, w które niechący walnąłem, i wygląda jak wulkan tuż przed erupcją. Dodajmy, że to bardzo kolorowy, niechlujny wulkan, który nie ma za grosz gustu.

Krzywię się. To elegancki lokal i raczej nie wypada przychodzić tutaj w płaszczu w kolorową kratę, który wygląda jak wygrzebany z kosza w second handzie, i w czerwonej oraz, o zgrozo, jakieś trzy rozmiary za dużej czapce.

Nie wiem, kim jest to coś, w co niechący uderzyłem, ale wygląda jak miks kloszardki ze zdziwaczłą bibliotekarką i szaloną imprezowiczką, która na śniadanie wciąga koks. Nie mam pojęcia, jak taka mieszanka jest możliwa, ale taki ktoś istnieje, stoi tu przed mną i właśnie zabija mnie wzrokiem.

– Pani na rozmowę w sprawie opieki nad dzieckiem? – pytam ledwo słyszalnym głosem, bo wcale nie mam ochoty tego mówić.

Błagam, niech zaprzeczy. Proszę, niech powie, że wcale nie nazywa się Weronika Jurasz...

– Tak! Weronika Jurasz, miło mi! – Dziewczyna odpowiada zdecydowanie zbyt głośno i zbyt mocno szarpie moją dłoń, kiedy ją ściska. – A pan to pewnie ten dziwny typ, który jedzie pracować w święta! – dodaje i nerwowo chichocze.

Patrzę oszołomiony na to chaotyczne, paplające coś i marzę tylko o tym, by podłoga się rozstała i by to coś pochłonęło piekło. Taaa, dla ludzi, którzy ubierają się jak stojąca przede mną dziewczyna, na pewno jest tam specjalny kociołek, zaraz obok tego, w którym smażą się ci noszący podróbki Burberry.

Dziewczyna szeroko się uśmiecha, siada przy stoliku, choć przecież wcale jej tego nie zaproponowałem, a potem ściąga ogromną czapkę, spod której sypią się rude loki. Następnie zaczyna szukać czegoś w swojej ogromnej i, przecież nie mogłoby być inaczej, bardzo kolorowej płócienniej torbie, mamrocząc pod nosem przekleństwa. Kiedy już myślę, że gorzej być nie może, zawartość jej torby wysypuje się na stolik. Pośród kosmetyków, papierków i – tak, dobrze widzę – tamponów, dziewczyna w końcu znajduje telefon.

– Przepraszam, chciałam go tylko wyciszyć – wyjaśnia i zgarnia cały ten bałagan drżącymi dłońmi do torby.

Moja kochająca minimalizm i prostotę dusza cierpi katusze, kiedy na to wszystko patrzę, ale ponieważ wiem, co to dobre maniery, nic nie mówię, po prostu siedzę naprzeciwko dziewczyny i patrzę na nią oszołomiony. Niewiarygodne, mogłaby wystąpić w filmiku instruktażowym pod tytułem *Jak spięprzyć rozmowę kwalifikacyjną w niecałą minutę*. A najlepsze jest to, że ona chyba nawet nie jest świadoma, jak źle wypadła.

Oczywiście nie umknęło mi to, że nazwała mnie dziwnym typem, który pracuje w święta. Taaa... tacy jak ona pewnie w Wigilię jedzą wegański odpowiednik karpia, a potem idą na jakiś ekoprotest, by wyrazić swój sprzeciw wobec wycinki choinek.

– A więc to pani... – wyduszam z siebie w końcu i staram się brzmieć miło. – Mam wrażenie, że przez telefon brzmiała pani jakoś inaczej.

– Aaa, to pewnie przez zapalenie krtani!

– Zapalenie krtani?

– Na szczęście już wyleczone, ale zawsze wtedy trochę zmienia mi się głos.

– Cóż... Cieszę się, że możemy porozmawiać, chociaż nie ukrywam, że być może nie będę potrzebował...

– Och, nawet pan nie wie, jak ja potrzebuję tej pracy! To moje być albo nie być! – Dziewczyna wchodzi mi w słowo i patrzy na mnie ogromnymi oczami z takim smutkiem, że z trudem przełykam ślinę.

Do diabła, wygląda na zdesperowaną. A już miałem odprawić ją z kwitkiem i dać jej do zrozumienia, że jest ostatnią osobą na ziemi, której powierzyłbym opiekę nad własnym dzieckiem. Cholera, nawet kaktusa bym jej nie zostawił. Oczywiście powiedziałbym jej o tym w kulturalny i zawołowany sposób. Tyle że dziewczyna wygląda na tak pełną nadziei, że zaczynam mięknąć.

– Dorabiam w kawiarni, ale szef mówi, że muszą ciąć koszty i jestem pierwsza na wylocie. A mam czynsz do opłacenia, rachunki i jeszcze kredyt na tego starego rzęcha, którego wcisnęli mi w komisie – kontynuuje, a w jej głosie rozbrzmiewają dramatyczne tony. – Zresztą pewnie domyślił się pan, że bardzo potrzebuję tej pracy, no bo kto normalny zgodziłby się opiekować obcym dzieckiem w święta, i to jeszcze na drugim końcu Polski?!

Fakt, ona zdecydowanie nie wygląda na normalną. Przysmykam oczy i liczę w myślach do dziesięciu, kiedy słyszę jej nerwowy chichot.

Spokojnie, człowieku, nie mów nic, co mogłoby sprawić jej przykrość. Nie mów nic o tym, że jest głośna, niewychowana i nie nadaje się na opiekunkę. Po prostu grzecznie, ale prosto z mostu powiedz, że nie chcesz dać jej tej roboty.

– No, ale dość już mojego narzekania, niech pan lepiej opowie o swoim synu. Jaki jest? Co lubi? O czym marzy?

Mrugam zaskoczony. Co lubi? O czym marzy? Cholera, nikt nigdy mnie o to nie pytał. Ani nauczycielki z przedszkola Maksa, ani jego logopeda czy psycholog. Więcej, nawet ja sam nigdy się nad tym nie zastanawiałem. To przecież Maks – dzieciak, który chce po prostu mieć zaspokojone potrzeby, bo żyje we własnym świecie, do którego nikogo nie dopuszcza. Czy ktoś taki jak on, kogo nie interesują inni ludzie, w ogóle może mieć marzenia?

A jednak to jedno niewinne pytanie sprawia, że coś się zmienia. Nie mam serca powiedzieć siedzącej przede mną dziewczynie, że nici ze współpracy. Ona wciąż patrzy na mnie tymi swoimi oczami w stylu głodnego szczeniaczka, a ja nie chcę łamać jej życia, nie tuż przed świętami. Może i nie obchodzi Bożego Narodzenia, ale wiem, że dla niektórych ludzi grudzień jest magiczny czy coś w tym stylu. Głupio byłoby zepsuć jej ten miesiąc.

– Może najpierw porozmawiajmy o pani kompetencjach – proponuję, bo najzwyczajniej w świecie nie wiem, jak odpowiedzieć na jej pytanie. – Ma pani imponujące CV jak na tak młodą osobę. Studia na ukończeniu, liczne wolontariaty, prowadzenie zajęć w przedszkolach, kurs Metody Ruchu Rozwijającego Weroniki Sherborne, kurs Montessori... Nie widzę tu jednak nic na temat

doświadczenia w pracy z dziećmi z ASD. – Marszczę brwi i patrzę na kartkę, bo oczywiście nie byłbym sobą, gdybym nie wydrukował jej CV i nie przestudiował go z dziesięć razy.

– A dlaczego to dla pana takie ważne? – Dziewczyna wygląda na autentycznie zaskoczoną.

– Jak to dlaczego? Maks ma autyzm. – Prycham zniecierpliwiony. Jak może w ogóle o to pytać?! Przecież mówiłem jej o tym przez telefon, a w mailu wysłałem zalecenia terapeutów dotyczące pracy z moim synem.

– Autyzm?! – Dziewczyna patrzy na mnie jak na kosmitę. – A... no tak... jasne. Przepraszam, jestem dziś taka zabiegana, że wszystko mi się miesza – dodaje szybko.

– Zauważyłem – mamrocę pod nosem, ale ona na szczęście chyba tego nie słyszy. – Sama pani rozumie, to naturalne, że szukam kogoś, kto umie pracować z dziećmi w spektrum.

– Hm... ja... ja dopiero się uczę. Będę mieć praktyki w szkole specjalnej albo w przedszkolu terapeutycznym. – Dziewczynie płacze się język. – Ale studia, które kończę, jak sama nazwa wskazuje, uczą pracy z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w tym z dziećmi z ASD.

– To akurat wiem. Wszystko to pani napisała w swoim CV. Ale czy ma pani jakiegokolwiek doświadczenie w pracy z dziećmi w spektrum? – Obrzucam ją surowym spojrzeniem, bo nie rozumiem, jak można przyjąć tak nieprzygotowanym na rozmowę w sprawie pracy.

– Ja... może i nie przesłama żadnego kursu czy szkolenia z tej dziedziny, ale mój brat... to znaczy nie chcę zanudzać pana swoimi prywatnymi sprawami...

– Ależ proszę mówić, jeśli to coś ważnego – ponaglam dziewczynę niedbałym ruchem dłoni, wciąż gapiąc się na jej CV.

– Mój brat jest w spektrum.

Podnoszę wzrok znad kartki.

– No proszę... Ile ma lat?

– Dwadzieścia dziewięć. Ale mentalnie... mentalnie jest na poziomie kilkulatka. – Weronika milknie, a mnie przeszywa nieprzyjemny prąd, jak zwykle, kiedy ktoś mówi o dorosłych ludziach z autyzmem. Zawsze wtedy w mojej głowie pojawia się to straszne pytanie, czy mój syn w przyszłości sobie poradzi. – Karol jest nieskofunkcjonujący. – Dziewczyna spogląda na mnie z dziwną determinacją. – Bo autyzm to nie tylko *Rain Man* czy doktor Murphy z *The Good Doctor*, to nie ci wszyscy geniusze z filmów i seriali. Autyzm nie jest piękny i niesamowity, a przynajmniej w znacznej większości taki nie jest.

– Maks mieści się w normie intelektualnej, przynajmniej wedle wyników testów, którym był poddany, ale... ma pewne zachowania, które utrudniają mu funkcjonowanie. Wracając jednak do pani kompetencji... – Szybko zmieniam temat, bo nie lubię rozmawiać o deficytach własnego dziecka.

– Poradzę sobie. – Dziewczyna znów wchodzi mi w słowo. – Pomaganie Karolowi, spędzanie z nim czasu, dało mi o wiele więcej niż wszystkie kursy razem wzięte.

Zaciskam usta i zastanawiam się, co zrobić z siedzącym przede mną rudowłosym chaosem. Weronika jest pewna siebie, to mi się w niej podoba. Cała reszta już nie. Wygląda, jakby urwała się z liceum w czasie nastoletniego buntu. Gdyby ktoś kazał mi zwiualizować bałagan, to narysowałbym właśnie ją, bo tak się prezentuje – jak ktoś, kto nie ogarnia własnego życia. Jak niby taka osoba ma sobie poradzić z niewerbalnym dzieciakiem, który potrzebuje mnóstwa uwagi?

– Coś panu we mnie nie pasuje, prawda? – Dziewczyna odzywa się nagle, a ja nieruchomieję przyląpany na gorącym uczynku. – Waha się pan, czy mnie zatrudnić, chociaż przez telefon brzmiał pan na zdecydowanego.

– Ja... po prostu... szukam odpowiedzialnej, twardo stąpającej po ziemi osoby i...

– A ja taka nie jestem, tak? Na jakiej podstawie pan to wywnioskował? Może na podstawie tego, jak wyglądam? Czy naprawdę kolor moich włosów i sposób, w jaki się ubieram, mają większe znaczenie niż to, co potrafię?!

Weronice płoną policzki i błyszczą oczy. Chociaż widzę, że jest wkurzona, jest coś uroczego w tym, jak teraz wygląda, taka nabuzowana emocjami, pełna życia. To w sumie ciekawa odmiana, jeśli wziąć pod uwagę, że wcześniej zatrudniałem do opieki nad Maksem same szare myszki z nienagannymi manierami.

Patrzę na tą dziewczynę, taką rozjuszoną, i choć na co dzień jestem raczej pewny siebie, teraz nie wiem, co powiedzieć. Nie powinienem oceniać jej tak powierzchownie, ale my, ludzie, tak właśnie robimy, to niezależne od nas, nieco automatyczne. Zresztą sama jest sobie winna – na rozmowę w sprawie pracy mogła ubrać się bardziej odpowiednio.

– Niech pani zrozumie, muszę być ostrożny – odzywam się po pełnej napięcia chwili ciszy. – Maks jest wymagający. Potrzebuje kogoś, kto go okiełzna, kto jasno wyznaczy mu granice.

– A skąd pewność, że właśnie takiej osoby pana syn potrzebuje? A może wołałby kogoś, kto zamiast go okiełznać, pozwoli mu być sobą, kogoś, kto będzie za nim podążał, zamiast go ograniczać?

– Co to za pytanie?! Jestem jego ojcem, to oczywiste, że wiem, co jest dla niego dobre – odpowiadam i teraz to ja jestem bliski wybuchu.

Dziewczyna uśmiecha się pod nosem, jakby mój komentarz ją rozbawił.

– Ile pana syn miał opiekunek?

– Słucham?

– Ile osób zajmowało się Maksem i zrezygnowało? Albo inaczej: z ilu opiekunek pan zrezygnował, bo nie był pan z nich zadowolony?

– Skąd pani wie, że Maks miał wcześniej opiekunki?

– Szósty zmysł.

– Siedem. Siedem osób. – Wzdycham ciężko, a mówiąc te słowa, czuję się tak, jakbym przyznawał się do jakiejś porażki. – Wszystkie ze świetnymi kwalifikacjami, ale... nie radziły sobie z Maksem. Albo to on ich nie tolerował.

– Proszę dać mi szansę, to nie będzie pan musiał szukać kolejnej opiekunki.

– Wspaniale, że jest pani taka pewna siebie, ale nie zna pani mojego syna, jego fiksacji, ataków agresji, jego...

– Proszę dać mi szansę. Co panu szkodzi? – Dziewczyna pochyla się w moją stronę i dodaje konspiracyjnym szeptem: – Tak między nami, jest początek grudnia. Nie znajdzie pan nikogo innego, kto rzuci wszystkie swoje plany, pojedzie lada dzień do Karpacza z obcym dziwnym facetem i jego dzieckiem, i to na całe święta. Nawet jeśli podwoi pan stawkę.

– Nie jestem dziwny! Już drugi raz tak mnie pani nazwała – rzucam urażony.

– Przepraszam, chciałam powiedzieć: zapracowany. – Znów słyszę jej nerwowy chichot. – To jak? Zgadza się pan?

– Powinna pani pracować w telemarketingu, ma pani dar przekonywania – odpowiadam z ciężkim westchnieniem.

Nie do wiary, jakieś pięć minut temu byłem pewien, że odprawię tę dziewczynę z kwitkiem.

– Czy to znaczy, że jest pan na tak? Sorry za szczerość, ale jak na człowieka, który zajmuje jakieś ważne stanowisko, jest pan bardzo niezdeterminowany. – Weronika znów wpatruje się we mnie tymi swoimi ogromnymi oczami, a jednocześnie ze zniecierpliwieniem stuka paznokciami w blat.

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem. Nigdy nie poznałem tak denerwującej, a zarazem uroczej osoby. Brzmi niedorzecznie, ale to idealne określenie. Ta dziewczyna drażni mnie swoim chaotycznym zachowaniem, jednocześnie z przyjemnością jej słucham i na nią patrzę. Co za przedziwne uczucie.

– Opowie mi pan w końcu o synu czy chce pan po raz dwudziesty przejrzeć moje CV?

No proszę, w dodatku jest beczelna.

Patrzę w te ogromne zielone oczy i mam wrażenie, że mnie hipnotyzują. Jak przez mgłę dociera do moich uszu bicie zegara z pobliskiego ratusza.

– Cholera, za pół godziny mam zebranie! – Podrywam się na równe nogi. – Przepraszam, byłem pewien, że to będzie krótka rozmowa, czysta formalność... bo przecież to, co najważniejsze, omówiliśmy w korespondencji mailowej.

– No tak, tak... faktycznie – potakuje dziewczyna.

– Wyślę pani informacje na temat Maksa mailem, zgoda? Napiszę, jakie lubi książki, zabawy, piosenki i tak dalej. A teraz proszę wybaczyć, muszę dojechać na drugi koniec Poznania. Szef urwie mi głowę, jeśli się spóźnię, poza tym... – Przestaję na moment szamotać się z płaszczem i zerkam wymownie na Weronikę. – Spóźnianie się nie jest w moim stylu – dodaję, a ona patrzy na mnie oszołomiona i znów kiwa głową. – Chętnie podrzuciłbym panią do domu, ale...

– Nie, nie trzeba, niech pan leci, skoro czas nagli.

Oddycham z ulgą. Nienawidzę się spóźniać. Nie toleruję nagłych zmian i niespodzianek. Nie przewidziałem, że ta dziewczyna to chodzący chaos, a nasze spotkanie się przeciągnie i będziemy rozmawiać dłużej niż dziesięć minut.

Chciałem tylko się upewnić, że przyszła opiekunka mojego dziecka nie jest kosmitką i że nie nakłamała w CV. Cóż, tego drugiego nie mam czasu sprawdzać. A co do pierwszego... to tak, okazała się kosmitką. Mimo wszystko zamierzam dać jej szansę.

– Proszę w spokoju dopić kawę – mówię pospiesznie, kiedy jestem już ubrany.

– Yyy... szczerze mówiąc, nie zdążyłam jej nawet zamówić. – Dziewczyna patrzy na mnie jak na krety.

– Cholera, racja! Przepraszam, gdzie moje maniery?! Kompletnie zapomniałem zaproponować pani czegoś do picia. Proszę coś sobie zamówić. – Rzucam zwitek banknotów na stolik. – Jesteśmy w kontakcie! – dodaję i pędzę do wyjścia, bo oczami wyobraźni widzę mordercze spojrzenie szefa. – A, jeszcze coś! Ma pani tę pracę! Zadzwoń później i ustalimy szczegóły! – wykrzykuję, kiedy jestem już prawie przy drzwiach.

Dopiero po tych słowach twarz dziewczyny się rozpromienia. Rzuca mi roziskrzone spojrzenie i żegna szerokim uśmiechem. Do diabła, najpiękniejszym, jaki widziałem w życiu.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca